

Czy dobra publikacja w porządnym krajowym czasopiśmie powinna uzyskiwać tylko 6 punktów w porównaniu do 32 w czasopiśmie zagranicznym? Przecież to jest droga do obniżenia poziomu i stopniowej likwidacji czasopism krajowych.

Czy reformy pomogą zarabiać na nauce?

Andrzej M. Brandt

W szeregu ostatnio ogłoszonych w prasie codziennej i tygodniowej artykułów nie występuje niemal zupełnie rola nauki w rozwoju ekonomicznym kraju. Dotyczy to w mniejszym stopniu nauk humanistycznych, ale powinno być jednym z głównych tematów w rozwoju nauk ścisłych i technicznych. Otóż wydaje się, że sytuacja nie jest dobra, a wprowadzane reformy mogą ją jeszcze pogorszyć. Niestety, wiele autorytetów naukowych wypowiadających słusze słowa krytyki ogranicza się do ogólników, zamiast podejmować próby realizacji pozytywnych zmian choćby w ograniczonym zakresie. Takie udane próby mogłyby pokazać innym, że można zrobić coś w zakresie swoich możliwości, a nie tylko słuszenie mówić i pisać...

Przede wszystkim podział nauki na podstawową i aplikacyjną jest umowny i nie zawsze ściśle można zakwalifikować konkretne kierunki badawcze czy tematy. Wystarczy przykład fizyki półprzewodników, usytuowany parędziesiąt lat temu w podstawach wiedzy o materii, i obecny rozwój wielu kierunków aplikacyjnych z tego się wywodzących. Ale do celów dyskusji pozostajmy przy tej nomenklaturze, uznając jej ograniczone znaczenie. Co więcej, niemal wszyscy są przekonani o konieczności rozwijania w Polsce obu tych działów. Jeżeli nie rozwijać własnych badań podstawowych, to nauka w Polsce sprowadzi się do powtarzania doświadczeń wykonanych poprzednio gdzie indziej i do wdrażania zakupionych licencji, co jest zwykle skazywaniem się na opóźnienie.

Magia i czar

Reforma skierowana jest w pewnym stopniu na zdobywanie pieniędzy z projektów krajowych i europejskich, i to bardzo słuszenie. Ale ciągle brakuje środków na pokrycie kosztów tej części badań, która może być zaliczana do podstawowych, a także drugiej – utrzymywania funkcjonowania uczelni i instytutów na odpowiednim poziomie. Przeznaczone na to są tak znikome środki, że nie można z nich utrzymać odpowiedniej kadry badaczy ani na właściwym poziomie katedr, zakładów i innego rodzaju grup badawczych. Nawet czołowe uczelnie w kraju mają nadmierne obciążenia dydaktyczne i bardzo niewielkie pieniądze na prowadzenie badań, które jeszcze nie są na etapie pozwalającym na sformułowanie atrakcyjnych projektów badawczych. A takie badania „wyprzedzające” są konieczne, i to niemal w każdym zakładzie, aby zapewnić rozwój kierunków innowacyjnych i ekonomicznie atrakcyjnych. Okazuje się więc, co zawsze było wiadome (!), że pieniądze z projektów i grantów mogą i powinny być cennym uzupełnieniem dla niektórych zespołów, ale nie mogą zastąpić godziwego finansowania całej uczelni i innych zespołów, oczywiście przy odpowiedniej ocenie i ograniczaniu najsłabszych.

Zdobywanie owych projektów krajowych czy europejskich stało się oddzielną sferą działalności okołonaukowej. Jest to praca skomplikowana i sformalizowana, wymagająca znajomości przepisów, zwyczajów i kryteriów oceniających zespołów, a czasem po prostu

znajomości. O skomplikowaniu przygotowania propozycji projektu może świadczyć okoliczność powstania szeregu biur usługowych, które piszą takie propozycje na dowolne tematy po powierzchownym zapoznaniu się z dziedziną i treścią projektu. Jest to niewątpliwie wynaturzenie, ale zespoły badawcze nie mają tyle czasu ani wiedzy o biurokratycznych wymaganiach, aby tworzyć „proposale”, wyglądające – według ironicznych, choć trafnych określeń – jak gruba książka. Następny etap to ocena propozycji projektów i wyniki konkursów. Ile tu kuszących możliwości, całkowicie pozanaukowych!

Wiele pisze się o biurokracji zarządzającej nauką, posługującą się punktami. Obecnie metody punktowe przejęły z ochotą także rady naukowe i rady wydziałów, oceniające kandydatów do kolejnych stopni naukowych. Te punkty to parametryczna ocena wszystkiego: publikacji, czasopism, osób i instytucji. Jakież to ułatwienie dla naszej rozwiniętej biurokracji. Wszystko łatwo sumować i obliczać średnie, i już wiadomo, kto jest gorszy, a kto lepszy. Magia wydawania w językach obcych, czar liczby cytowań i lista filadelfijska – to są narzędzia naszych współczesnych naukoznawców. Należałoby przeprosić za używanie tego słowa, bowiem to może obrazić prawdziwych uczonych, którzy zajmują się istotnymi miernikami i kryteriami, stymulatorami i hamulcami w rozwoju myśli i twórczości naukowej. Te prymitywne oceny punktowe, zwłaszcza rozpatrywane oddzielnie, nie mają nic wspólnego z naukoznawstwem, raczej z upraszczaniem ocen przez nadużywanie arytmetyki... Wystarczy przykład prac historycznych, literaturoznawczych, a nawet przyrodniczych, dla których walor tłumaczenia z polskiego na inne języki tylko w odosobnionych przypadkach może świadczyć o jakości. A lista filadelfijska jest u nas uznawana za najważniejsze pojedyncze kryterium oceny, choć łatwo przytoczyć liczne przykłady bardzo słabych czasopism znajdujących się na tej liście oraz dużo lepszych, których tam nie ma. Znamy również osoby o szczytowych osiągnięciach „punktowych”, których prawdziwe osiągnięcia są słusznie uznawane za mierne.

Cytowanie publikacji jest oczywiście na ogół miłe dla cytowanego, bo okazuje się, że ktoś zauważył jego dzieło. Jednak nie nadaje się to jako pojedyncze kryterium oceny z wielu powodów, m.in. dlatego, że są dziedziny mniej lub bardziej popularne, że czasami cytujemy swoich znajomych bardziej niż innych, a autorzy anglojęzyczni na ogół nie czytają i nie cytują prac w innych językach itd. A już do anegdot można zaliczyć wypowiedź jednego ze znanych uczonych, który oznajmił, że najwięcej cytacji uzyskał ze swojej jedynej błędnej pracy, bo złośliwi koledzy nie opuścili żadnej okazji, aby o tym napisać.

Ale mimo tych wszystkich uwarunkowań, ocena parametryczna nauki rozwija się jak złośliwy nowotwór. Niektórym najwybitniejszym noblistom udało się żyć w czasach, gdy jeszcze parametryzacja nie była wszechwładna, bo inaczej pozostaliby na stanowiskach młodszych asystentów przeznaczonych do porządkowania laboratorium.

Skuteczna zaporą

Reforma nauki w Polsce była i jest niewątpliwie potrzebna. Nie można jednak zapominać, że nie sama reforma naprawi naukę, bo – jak wiadomo – od mieszania herbata nie staje się słodsza i trzeba dosypywać cukru. Tymczasem tego cukru – pieniędzy – jest tak mało, że oszczędza się na odczynnikach, urządzeniach badawczych, etatach, płacach, zagranicznych stażach młodych asystentów, słowem – na wszystkim. Tymczasem, jak się okazuje, rozmaite projekty badawcze, konkursy i różne akcje finansowania tych czy innych tematów, mogą wiele dobrego zrobić, ale nie zastąpią podstawowego finansowania placówek naukowych.

Trzeba naturalnie poprawiać efektywność badań i wydawania pieniędzy, jednak dotkliwe i stałe braki finansowe powodują trwałe szkody. Warto te szkody starannie analizować, aby ich nie rozwijać i nie mnożyć. Są to m.in.: ucieczka zdolnej młodzieży, jeśli nie za granicę, to do handlu lub firm produkcyjnych; nadmierna ilość czasu uczonych poświęcana na chałturę, wieloletowość profesorów (w dodatku w różnych miastach!) itd.

Aby przyspieszyć kariery naukowe, w mniejszym stopniu myślą twórcy reformy o zwiększeniu środków, a bardziej o zlikwidowaniu lub ułatwieniu habilitacji. Cel słuszny, ale droga do niego w naszych warunkach co najmniej wątpliwa. Wobec ogromnego wzrostu liczby uniwersytetów i politechnik, ponad możliwość ich zaopatrzenia w kadry profesorskie na wysokim poziomie, powstaje wielka liczba słabych publikacji, rozpraw doktorskich i habilitacyjnych. Jediną skuteczną zaporą przed ogólnym obniżeniem poziomu jest właśnie procedura habilitacji w postaci poważnej rozprawy, ocenianej przez niezależne gremia, a następnie zatwierdzanej przez inne, lecz również niezależne zespoły. Cóż jest wart „samodzielny uczonek”, który nie potrafił przygotować, napisać i obronić takiej rozprawy? Mimo formalnego pozostawienia habilitacji, udało się jej przeciwnikom znacznie „zmiękczyć” stawiane wymagania, przede wszystkim przez ułatwienie wprowadzania szeroką drogą fałszywej solidarności i popierania „swoich”, niezależnie od wartości przedstawianych rozpraw i książek. Przykłady można przytaczać, ale widzimy je we własnym środowisku, zapewne we wszystkich specjalnościach. Już wyznaczanie dwóch recenzentów w procesie habilitacyjnym przez rodzimą radę wydziału kandydata przynosi jak najgorsze skutki (popieranie kolegi za wszelką cenę).

Obok kumoterstwa i popierania swoich, mnożą się plagiaty jako skuteczna pomoc w zdobywaniu stopni i tytułów. Świadczą o tym liczne dochodzenia i procesy, ale przecież tylko niewielka część tych spraw jest ujawniana.

Nie tędy droga

Wracam jeszcze do sprawy publikowania w językach zagranicznych, głównie chodzi tu o angielski. Jest to niewątpliwie ważny element rozwoju autorów, którzy muszą się poddać surowym ocenom w czołowych czasopismach światowych. Także przedstawianie wyników nauki polskiej tą drogą za granicą jest ważne, bo czasopism polskich, nawet wydawanych po angielsku, prawie nikt nie czyta. Ale nawet w dziedzinach nauk ścisłych i technicznych są tematy, które mało interesują opinię światową, a powinny być ogłoszone. Czy w takim przypadku dobra publikacja w porządnym krajowym czasopiśmie powinna uzyskiwać tylko 6 punktów w porównaniu do 32 w czasopiśmie zagranicznym? Przecież to jest droga do obniżenia poziomu i stopniowej likwidacji czasopism krajowych. Czy do tego dążymy?

Niewątpliwie, obok koniecznych reform potrzebne są pieniądze. Wszystkie wskaźniki uwzględniające procenty przychodu narodowego przeznaczone na naukę i szkolnictwo wyższe dowodzą dramatycznego niedofinansowania nauki polskiej od dziesiątków lat w zestawieniu ze wszystkimi krajami europejskimi. A co do reform, to zapomniano zadbać, aby nie stymulowały działań i postaw negatywnych. Mieszanie herbaty, nawet bez cukru, przynajmniej nie szkodzi.

Odpowiedź na tytułowe pytanie jest twierdząca. Nauka może zarabiać dla kraju, ale nie przez wieloletnie ubóstwo środków i stymulowanie miernej jakości. Niestety, właśnie to obserwujemy. Tymczasem liczne przykłady wskazują jak wielki potencjał tkwi w kolejnych

pokoleniach polskich badaczy, którzy uzyskują poważne, choć pojedyncze sukcesy w kraju i za granicą. Warto podjąć starania, aby uzyskiwali sukcesy dzięki mądrym reformom, a nie pomimo ich wdrażania. A także, aby te sukcesy w jak największym stopniu powstawały w Polsce. Temat zarabiania przez rozwój nauki zasługuje na wielokierunkowe rozwinięcie przez specjalistów i od nauki, i od zarabiania, zarówno ze strony organów rządowych, jak i instytucji naukowych.

Prof. dr hab. Andrzej M. Brandt, specjalność mechanika konstrukcji i materiałów budowlanych, em. pracownik Instytutu Podstawowych Problemów Techniki PAN w Warszawie.